

Adres Redakcji i Administracji
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcji i Administracji, Bracka 15.

Redakcja rękopisów nie odpowiada, korespondencyjnym listom nie odpowiada, listów niepublikacyjnych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partji socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 3 halercy.

Numer poniedziałkowy 4 halercy.

Wykrośki niedzielne o g. 3 rano a w poniedziałki 1 hal podwójny o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracji, ul. Bracka l. 15, oraz w wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepublikacyjne nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez opłaty) miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 20 hal., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się dodatkowo 20 hal. — W Austrii: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 25 franków. — Za listy zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowo prenumerata 40 hal.

Opłata (inaczej) przyjmuje administracja za opłatę od miejsca wiersza (jednocześnie drukarnia drukiem) za pierwszy raz po 20 halercy, następnym po 10 halercy. — „Nadzwyczajnie“ od miejsca wiersza drukarnia po 40 halercy za każdy raz. — Redakcja (przebieg: 1. t. 4.) przyjmuje się za drugą 2 kor. za 100 opisywanych dla swobodnych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla wydawców pism. — Redakcja zalety a przed nadaniem.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę wszystkich tych abonentów miejscowych i zamiejscowych, którzy dotychczas zalegają z prenumeratą, że jeżeli nie wyrównają zaległości najdalej do dnia 18 sierpnia, w takim razie dalsze przesyłanie „Naprzodu“ zostanie tymże bezwarunkowo wstrzymane.

Oznajmiamy również, że będziemy nadal wysyłać nasz dziennik tylko tym prenumeratorom, którzy przedpłatę z góry uiszczą.

Z dnia.

Kraków, 17 sierpnia.

Hece p. Hupki.

„Organizuję teraz towarzystwo amatorskie do urządzania całego szeregu wieców ludowych. Ale że chłopci za gościnne występy każą sobie płacić, więc trzeba na to paręset zlr., które myślę wydusić od Sanguszki“...

Tak pisał znany obskurny szcześniak stańczykowski do jednego ze swych przyjaciół przed kilku miesiącami, zapewniając, że będzie urządzał rozmaite „hece“. „Myślę też w samym Tarnowie parę wieców zrobić dla tych tyków, by utracić Vayhingera“... W myśl tej zapowiedzi, która przez niedyskrecję dostała się do wiadomości publicznej, objeżdża obecnie p. Hupka Galicyę zachodnią, wraz ze swoim towarzystwem amatorskim, do którego zaangażował starego, bezzębnego oszusta politycznego, ks. Stojałowskiego, i zajera i jeszcze parę dżentelmenów.

Cate to towarzystwo amatorskie urządza z wielkim hałasem wiece, albo też najeżdża spokojne zebrania chłopskie i urządza przedstawienia.

Jeden z naczynych świadków opi-

suje te występy w następujący sposób:

„Na zgromadzeniach owych lud, jak zwykle, zajmuje salę, a t. zw. „inteligencya“, wzmocniona pochowanymi za kulisami pisarzami gminnymi, obsiada estradę. Ta „inteligencya“, pod komendą p. Hupki, piszczałkami i innymi środkami obstrukcyjnymi przysłusza mówców ludowych, w zamian za co lud protestuje, gdy przemawia ktoś z estrady, a równocześnie pisarze z za kulis obrzucają go obelgami, pomiędzy którymi nazwa „bydłęta“ nie jest najwytworniejszą.“

Równocześnie zaś osobne biuro prasowe rozsyła do pism konserwatywnych natchnione biuletyny z pola walki o pogromie ludowców. Ktoby chciał wierzyć sprawozdaniom w „Czasie“ lub „Narodowce“, ten musiałby przyjąć, że chłopci galicyjscy nagłe „przejrzeli“ i cisną się gromadami całeni pod opiekuńcze skrzydła szlachekie...

Nie potrzebujemy dodawać, że to wszystko wierutne kłamstwa, puszczone w świat przez stańczykowskiego fagasa. Nizki sposób myślenia p. Hupki objawia się również w artykułach „Czasu“ o stronnictwie ludowem, pi-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborem!

JEAN JOSEPH BAL.

DOM BOŻY.

NOVELA.

...Biegły lata, miejscowość Boue z maleńkiej osady, prawie wsi, przeobraziła się w duże miasteczko, prawie miasto, ludność się podwoiła, potroiła, urosła do kwadratu, olejne latarnie na ulicach zastąpiła nafta, naftę wyrugował gaz, gaz wygryzła elektryczność, mnożyły się rodziny mieszkańców, rosły brzuchy i mienie głów rodzin — a w środku siedziby dwudziestotysięcznej otwierał ciągle swe ciasne podwoje ten sam co przed laty dla trzech tysięcy mieszkańców ubożuchny i obdarty kościółek maleńki.

Co roku w dzień świętego Gasparda, patrona kościoła i miasteczka, miewał

proboszcz, ksiądz Fourmi, rozczulające kazanie, w którym wylewał dużo i szczerych łez, tyle, na ile mu się zebrało w ciągu roku — nad opłakanym stanem jedynej w miasteczku świątyni i niedbałością owieczek, które na to patrzą, znoszą to i nie myślą o odrestaurowaniu i rozszerzeniu, jeżeli już nie zastąpieniu nowym, okazalszym, domu bożego. Liczni jak zawsze słuchacze nauki, bo ks. Fourmi był kaznodzieją lubianym (mówiono: „umie chwycić za serce“), wychodzili dnia tego z kościoła z czerwonymi oczyma i zupełnie zużytymi chustkami do nosa, zostawiwszy w skarbońkach i w torebce z dzwonkiem, obnoszonej przez kościelnego, sporo miedzianików i drobnego srebra. Ale cóż — miedzianiki szły na załatanie najdotkliwszej dziury na dachu, w miejsce której robiły się na poczeka-

niu gdzieindziej dwie nowe, a ofiarność parafian tych nowych nie spieszyła już załatać. I kościół z roku na rok chylił się do upadku, mimo poczciwych, serdecznych przemów ks. Fourmi, który był prawdziwie dobrym, ludzkim, szczerym starowiną. Wszyscy lubili jego i jego uśmiech i jego dykteryjki, między którymi wielką część nie nadawała się wcale na dni wielkiego postu. Bywał też i na piwku i na winku i w karciecia uciął czasem o małą stawkę w uczciwym towarzystwie, zapraszany na wesela, na imieniny, chrzciny, a jako żywo zebranie musiało być przyzwoite i zabawa godziwą, boby inaczej nie poszedł. Był to sobie prostoduszny fachowiec z nawną wiarą małuczki, który po za murami kościoła zamieniał się w bardzo sympatycznego starego kawalera dawniej, a w dziadusia już w ostatnich

sanych przez Hupkę pod pseudonimem „Obserwatora ze Lwowa“.

Stek najordynarniejszych oszczerstw, łgarstw, bawolich dowcipów i przekrecań zebrał blażen, podszyty szuja i przedłożył je czytelnikom „Czasu“, jako krytykę stronnictwa ludowego. Oświadczamy otwarcie, że człowiek, który mógł coś podobnego napisać, jest drabem bez czci i godności osobistej, jest kanałią, z którą polemika może być prowadzoną chyba tylko fizycznie...

Ruch wyborczy.

Członek Wydziału krajowego o stańczykach. Z inicjatywy burmistrza Rogoyskiego odbyło się w Tarnowie dnia 14 bm. pierwsze w obecnej kampanii wyborczej publiczne zebranie przy dość słabym udziale wyborców. Zgromadzenie, zwołane wyłącznie celem omówienia akcji wyborczej i wyboru komitetu, miało przebieg nader spokojny, a ożywiło się dopiero w chwili, gdy podczas dyskusji nad porządkiem dziennym postawiony został wniosek na wezwanie dotychczasowego posła Vayhingera do złożenia sprawozdania poselskiego, wniosek, który, poddany pod głosowanie, uzyskałby był niewątpliwie większość, mimo, że ostrze jego zwrócone było widocznie przeciwko byłemu posłowi.

Wtem zabrał głos dr. E. Goldhammer i oświadcza, iż wobec wniosku tego zmuszony jest popełnić małą niedyskrecję i na podstawie otrzymanego od p. Vayhingera listu wyłuszczyć powody, które sprawiły, iż dotychczasowy poseł miasta Tarnowa nie tylko nie ubiega się więcej o mandat, lecz że nawet w zupełności z życia publicznego się usu-

wa. Więc naprzód względ na nadwątłone zdrowie. — „Obok tego — pisze p. Vayhinger — ogarnęło mnie zniechęcenie do życia publicznego. Katastrofy finansowe w kraju, upadek zwykłej moralności i politycznej uczciwości, walka stronnictw i rozbijanie się ich na partyjki nie dla zasad, lecz błahych, częstokroć osobistych powodów, zapomnianie o głównym zadaniu sejmu, tj. ekonomicznego podniesienia kraju — ostatnie wybory do sejmu i do Rady państwa, sprawozdające zanik poczucia niezawisłości obywatelskiej i zasad politycznych, to wszystko razem złożyło się na to zniechęcenie i ten pesymizm, które mnie do dalszego życia publicznego zniechęcają.“

Słowa te w ustach wybitnego posła i członka Wydziału krajowego, który po sześciu latach pracy publicznej wyrzekł się zaszczytów i korzyści materialnych i rozgoryczony ucieka z życia publicznego — to tak straszne oskarżenie naszej gospodarki publicznej, a zarazem tak smutny dokument deprawacji naszego życia publicznego, że istotnie potrzeba sporej dozy optymizmu, by nie wątpić w możliwość legalnej sanacji naszych opłakanych stosunków politycznych i społecznych.

Pod wrażeniem odczytanego listu przemówił dr Winkowski, a nawiązując do jego treści, postawił wniosek na udzielenie posłowi Vayhingerowi wotum ufności. Zgromadzenie wnioskiem ten uchwaliło.

Poczem po przemówieniu dra Winkowskiego, który w dłuższej mowie wykazywał potrzebę daleko idących reform ekonomicznych, celem dźwignięcia kraju z nędzy, przystąpiono do wyboru komitetu wyborczego z

100 wyborców, poruczając komitetowi temu pokierowanie akcją wyborczą.

Występy Stojalowskiego. Z Jarosławia donoszą nam: Dnia 15 b. m. zwołał tu Stojalowski przedwyborcze zgromadzenie, na które zeszło się jednak tylko kilkudziesięciu włościan. Wielebny zebranie to urządził w głębokiej tajemnicy, tak iż nikt w mieście o niem nie wiedział; przypadkowo tylko kilku naszych towarzyszy znalazło się na zgromadzeniu. Stojalowskiego na zgromadzeniu otaczało kilkunastu pijanych naganiaczy, uzbrojonych w pałki; była to widocznie „rezerwa“ celem chronienia tak „sympatycznej“ dla ludu osoby ks. prałata, przed podobną „owacyą“, jak w Krakowie. Na wstępie zamianował Stojalowski siebie przewodniczącym, Roberta Cenę zastępcą, poczem zabrawszy głos, polecał kandydatkę Cenę. Twierdził przytem, iż popiera kandydatkę Cenę, a nie Wilka z tego powodu, iż Wilk nie chce spełniać „warunków“, a Cena daje zawsze chętnie pieniądze na „sprawę ludową“ (!). Następnie przemówił sam kandydat Cena, żaląc się na włościan, iż nie wybrali go posłem do parlamentu. Po tem „kandydackiem przemówieniu“, które wywołało powszechną wesołość na sali, przemówił niejaki Bachtą, „luminarz“ stojalowszczyków, w następujący sposób: „Ze stojalowszczyków najmądrzejszym jest ks. Stojalowski, a najgłupszym ja sam“. Dalej powiedział p. Bachtą, iż zbytecznem jest zastanawiać się, który z kandydatów jest lepszy na posła, bo to może wiedzieć tylko sam „ojciec prezes“, a jeżeli ojciec coś rozkaże, to dzieci (stojalowszczycy) muszą słuchać, „bo ojciec mądry, a dzieci głupie“. Mowa ta podobała się szczególniejszemu ks. Stojalowskiemu, który p. Bachtę uważa za jednego z najinteligentniejszych stojalowszczyków. Przemawiał następnie wójt z Pełkiń. Gdy jednak uderzył na Stojalowskiego i jego kandydata, wielebny i kilku

czasach. Dlatego też na kościół nie nie zebrał. Płakano na jego uczuciowych kazaniach, lubiano go, oddawano mu sercem za serce, o ile miano serce — ale pieniędzy nikt nie dawał, boć do nich przystęp, jak świat światem, dać było, niżeli do serc, cięższy.

Na dwa lata przed śmiercią zdobył się jednak na energiczny pomysł. Wycisnąwszy, jak zwykle, w dzień św. Gasparda, morze łez z oczu swych parafian, zakończył oświadczeniem, że sprawił z własnej kieszeni dwadzieścia pięć puszek, które opieczętowane, zawieszono zostaną po wszystkich biurach, lokalach i handlach, a w których poleciał sercom obecnych i nieobecnych składać co kto może na odnowienie lub budowę nowego domu bożego

Gdy je, pod własnym jego okiem, przybijano, dusza w nim rosła na myśl o skutku

— Za rok otworzymy!... — szeptał z iskrzącym wzrokiem.

— Co za rok!... Za kwartał będzie pełna! — zapewniali blagierzy.

— Daj Boże! — wzdychał księżyn.

Mimo tego czekał cierpliwie, aż do św. Gasparda, rok cały. W wigilię patrona poszedł, drząc jak młodzieniaszek, z wikarym i starszym z komitetu parafialnego otworzyć puszkę. I strętniał. W kilku było po parę sztuk zużytej lub obcej zdawkowej monety, w jednej guzik, piętnaście było całkiem próżnych.

Nazajutrz nie wygłosił już ksiądz Fourmi swego tradycyjnego, wzruszającego kazania, ponieważ się rozchorował. W kilka tygodni zmarł.

Jakże inaczej wziął się do rzeczy jego następca ks. Papillon, młody, energiczny kapłan, wychowaniec jezuitów, surowy strażnik enoty, leżący krzyżem w kościele pewnych dni, recytujący głosem trąb z pod Jerycha nauki, pełne grozy, — nie perswazyje dobrodusznego dziadzia, co pieści ukochane wnuczka, — lecz gromy posła niezmierzonych potęg, przybyłego w proch rzucać zatwardziały grzeszników, czy im wypalać krwawymi odblaskami piekła i straszną wizją doliny Jozafata wywoływać w nich śmiertelne dreszcze skłębny i twogi.

O nim mówili, że umie trafiać do sumień.

Czego nie mogły kazania dla ogółu, to zrobiły nauki dla poszczególnych grup, na które ks. Papillon podzielił swą owczarnię, jako to: młodzież rzemieślnicza, sługi, „siostry szkaplerzowe“, „bracia dobrej śmierci“, „matki rodzin chrześcijańskich“, uczniowie, uczennice i t. p. Co się nie nadawało do wykładów dla grup, to miały za cel admonicyjne, udzielane spowiadającym się. On nie prosił, nie radził — on karał i gromił. Pioruny padały teraz z wysokości kazalnicy na tłum i bicz siedmioramienny srogich słów świstał nad głowami bogaczy, a dwa takie bicze nad głowami socjalistów.

— „Trzydzieści lat temu kupka drewnianych bud zamieniła się w muryrowane miasto!... domy rosną na piętra, na piętrach ukazują się nowe, wyście się rozmnożyli, wzbogacili, wzmogli, ale o tym, który to wszystko sprawił, nikt z was nie pamięta!... Służycie czartu!... Czartu pobudowaliście w własnych brzuchach bóżnice, i żadnemu na myśl nie przyjdzie, że

Jego naganiaczy poczęło wrzeszczeć, chcąc przeszkodzić mówcy. Gdy towarzysze nasi zwrócili Stojałowskiemu uwagę na jego zachowanie się, ten zaczął naganiaczyów szych podżegać do bójki. Następnie przemawiał włościanin Stańko przeciw Stojałowskiemu, poczem tow. Keiser, zabrawszy głos, napiętnował w dosadny sposób postępowanie oszusta politycznego. Na tem zakończyło się kandydackie zgromadzenie p. Ceny, urządzone przy drzwiach szczelnie zamkniętych.

Sromotna kłeska spotkała nadto Stojałowskiego i jego kandydatów w Oświęcimiu. Mianowicie, jak nam donoszą, odbyło się tam dnia 14 b. m. zwołane przez stojałowszczyków zgromadzenie przedwyborcze, celem uchwalenia kandydatury. Na wstępie odczytał stojałowszczyk Piotrowski listę kandydatów Stojałowskiego na ten okrąg, których wielebny poleca aż sześciu. Mianowicie Dobija z Krakowa, Wojtaszczyk, Migdał, Papla i Gałuszka.

Następnie poseł Kubik złożył sprawozdanie. Dobija zaproponował wybór komisji, któraby pogodziła Kubika ze Stojałowskim. Poseł Kubik oświadczył jednak, iż ze zdrajcą Stojałowskim za żadną cenę go dzieli się nie myśli. I dalej wyciągał poseł Kubik na światło dzienne wszystkie sprawy ks. prałata, popierając swe ciężkie oskarżenia faktami. W końcu oświadczył pos. Kubik, iż nie uznaje takiej rady naczelnej stronnictwa, w której zasiadają podobne indywidua jak Węgrzyn, który miał różne nieczyste sprawy, lub Rychter, którego uніка każdy porządny człowiek.

W tej chwili Dobija, błady i przestraszony zrywa się i prosi, by takich „drażliwych“ kwestyj nie poruszać. (Głos ze zgromadzenia: „Na złodzieju czapka gore!“)

Następnie przemówił ludowiec Grygierzec, który wśród żywych potakiwań wśród zgromadzonych, wystąpił ostro przeciw Stojałowskiemu. Najhumorystyczniej-

szym był koniec zgromadzenia, gdy Dobija polecał swą kandydaturę; zasypano go formalnie różnymi niepodchlebnymi epitetami i śmiechem. Gdy Dobija oświadczył, iż jako poseł będzie udzielał wyborcom porady, odezwały się liczne głosy: „Będziesz oszukiwał, będziesz dobijał!“ itd. Zbity z tropu Dobija skończył, poczem zebrani rozeszli się, nie uchwalwszy żadnej polecanej przez Stojałowskiego kandydatury.

Statystyka na usługach rządu. Na zarzut prasy opozycyjnej, że starostowie rozpisali wybory na podstawie przestarzałego spisu z r. 1890, mimo, że od czasu nowego spisu upływa już ośm miesięcy, odpowiada „Gazeta lwowska“ co następuje:

Należy stwierdzić, że prace około spisu ludności z r. 1900 nie są jeszcze ukończone, a wyniki tego spisu nie zostały jeszcze przez powołany do tego organ państwowy, tj. przez c. k. Centralną komisję statystyczną urzędowo sprawdzone i ogłoszone. Podane już do wiadomości publicznej „prowizoryczne wyniki“ spisu ludności z r. 1900 nie są urzędową publikacją, a jak to z ich natury wynika, mogą jeszcze uleść rozmaitym zmianom i sprostowaniom, tak, że nie mogły być wzięte za podstawę przy oznaczaniu liczby praw wyborców w niniejszych wyborach.

Powodując się tymi motywami, poleciło c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych jeszcze przed rozpoczęciem wyborów, reskryptem z 15 lipca b. r. l. 5330, by przy ustanawianiu ilości wyborców przez gminy wybierać się mających w myśl §§ 12 i 27 ordynacji wyborczej sejmowej, w obecnych wyborach przyjęto za podstawę spis ludności z r. 1890, o czem Prezydium c. k. Namiestnictwa zawiadomiło c. k. Starostwa okólnikiem z 17 lipca b. r. l. 8382.

Przypuszczenia nasze sprawdziły się więc w zupełności. Poszczególne starostwa nie rezygnowały tego na własną rękę, lecz z polecenia władz wyższych, namiestnictwa i ministerstwa. Od czasu spisu ludności z r. 1890 powiększyła się ludność Galicji o 687,722 mieszkańców, czyli o przeszło 10%. W całej Austrii zaś powiększyła się ludność o 2 211 891. Cyfry te wyjmujemy z urzędowej publikacji c. k. central-

nej komisji statystycznej, wydanej jeszcze w marcu b. r. Biurokracya austriacka nie miała jeszcze czasu zaznajomić się z ostatnim spisem ludności! Gdyby to rozchodziło się o statystykę podatkową lub wojсковą, zabranoby się zapewne szybciej do dzieła!

GALICJA

wobec projektu nowych ceł niemieckich.

II.

Pierwsze cło zbożowe zaprowadził Bismark w czasie ustawy przeciw socyalistom (r. 1879) w kwocie 50 fen., później 1 mk. od 100 kg. Cło to potrójono w r. 1885, w r. 1887 podniesiono je do 5 mk. Kiedy następnie na skutek traktatu handlowego z Austryją znizono je w r. 1891 na 3½ mk., wzrósł wywóz niemiecki (1892—1899) z 3 150 mil. mk. 4.368 mil. mk.

Na 32½ mil. hektarów ziemi jest w Niemczech 8 mil. hekt., a więc ¼ część ogółu ziemi, w rękach wielkich posiadaczy, t. zn. że na wielką własność przypada ¼ ogólnej produkcji zboża, wynoszącej 12 mil. tonn. Podrożenie cła nie ma na celu zbytu krajowego zboża po cenach dotychczasowych, lecz owszem zmierza do podniesienia cen wewnętrznych do wysokości importowych, przeto podrożenie tych 3 milionów tonn da wielkim posiadaczom czysty zysk roczny 105 milionów marek. Pozostałe ¾ części produkcji rolniczej w najznaczniejszej części przypadają na drobne gospodarstwa, które, niżej 10 hektarów, nie mają zdolności sprzedażnej, produkując dla własnej konsumpcji. Te gospodarstwa poniosą wprost na wyższych cłach stratę, wywołaną podrożeniem artykułów przemysłowych. W tych warunkach podwyższenie ceł zbożo-

maluczcy patrzają, gorszą się, a śmierć codzień bliżej! Zabiliście przez swą zatwardziałość waszego pasterza, mordercy!... bo przez was on umarł!... waszem to grzesznem dziełem jego śmierć!.. Ale zaprawdę powiadam wam.“

Mieszkańców Boue ogarnął strach. To pokolenie, które wraz z miastem w pióra porosło, było w tej chwili starem, blizkiem grobu, czuło, że najstraszniejsza część gromów do niego się odnosi i że trzeba koniecznie coś zrobić, czemś się ratować, bo może być źle.

I posypały się ofiary. Ks. Papillon nie bywał na weselach i chrzcinach, nie dawał się zapraszać na wino, ale do jego kancelaryi coraz częściej i liczniej pielgrzymowały zgarbione wiekiem, okulawione przygodami matrony i odbywały się kwesty, loterye, wieczorki, odczyty, festyny i płynęły pieniądze do stóp młodego cudotwórcy, który liczył je, kwitował i odwoził do stołecznych banków, ściszając komitetowi parafialnemu rachunki z postępu składek na kościół. I urósł zwolna tyśiąc, potem szybciej już drugi i trzeci, pra-

wie nagle czwarty, a dzięki zapisom, któremi poczęli prześcigać się wzajemnie dogorywający grzesznicy, jakby się bali, że dla niedość hojnych miejsc w niebie zabraknie — suma spezczała w ciągu lat paru do wysokości kilkudziesięciu tysięcy.

Ogłoszono konkurs na plany nowej świątyni i pokazano ludności najwspanialszy dla podtrzymania zapału składających.

Skutek dopisał — gruchnęła wieść, że już jest 100.000 franków!...

— No, tyle jeszcze niema — za przeczył ks. Papillon — ale niewiele brakuje do tego. Za tydzień sproszę członków komitetu w celu postanowienia, kiedy zacząć budowę, i w której z miejscowych kas złożyć cały fundusz, skoro go podejmę z banków stolicy.

Więc za tydzień!...

Na rozmiary miasteczka sprawa ta była olbrzymią! epokową! zupełnie zaprzątęła umysły, oddawna zapanował nad pełnemi zbożnej trwogi sercami.

Obrady komitetu parafialnego odbywały się w piątek, dzień umartwień. W środę ks. Papillon pojechał do stolicy podnieść pieniądze, we czwartek zatelegrafował: „Wszystko pomyślnie załatwione, przyjeżdżam jutro“.

Nie przyjechał jednak, wbrew depeszy, wskutek niedyspozycyi — myślano. W sobotę jednakże rzecz się wyjaśniła. Sekretarz komitetu parafialnego (namiętny zbieracz kart ilustrowanych) otrzymał z Havru kartę z widokiem morza, którego fale pruił statek, i własnoręcznym dopiskiem ks. Papillon:

„Nie czekajcie, jestem w drodze do Ameryki — znajomym pozdrowienie — a panu ta kartka do zbioru. P.“

Wraz z niestrudzonym kwestarzem i funduszami znikła najładniejsza z mieszkanki Boue, siedmastoletnia blondynka, jak aniołek z obrazka, jedna z najpilniejszych słuchaczek porywającego kaznodziei, o której zapewniano, że wstępuje do klasztoru.

wych spowodowałyby drożyznę, kryzys w przemyśle i wzmocnienie wpływów agraryuszów na rządy.

W Galicyi połowa ziemi należy do wielkiej własności, grunt orny rozdrobiony jest przeważnie między gospodarstwa włościańskie i służy przeważnie ich konsumcyi, tak, że podniesienie austriackich ceł zbożowych nie tylko nie stworzyłoby ulgi, lecz przeciwnie spowodowałoby obciążenie małej własności, a nie zbawiłoby wielkiej. Ta ratuje się wprawdzie eksportem drzewa, wycinając lasy, o ile tylko na to ustawa lasowa, jej obejście, lub środki komunikacyjne zezwola, jednak o racjonalnej gospodarce przeważnie jeszcze nie myśli. Że zaś stosunków tych nie wytworzyły dopiero czasy ostatnie, niechaj służy na dowód statystyczne zestawienie z czasów tuż po zniesieniu poddaństwa w Galicyi (według Kalinki):

Ogólna ilość gruntu produkcyjnego w Galicyi i Bukowinie: 18,452,274 morgów.	
Grunta dominikalne	Grunta ruskikalne
ogółem . . . 6,877,690 mg.	6,796,685 mg.
gruntu ornego . 1,496,859 "	4,197,498 "
lasów 4,041,262 "	61,760 "
łąki i ogrody . 361,297 "	1,517,662 "
pastwiska . . . 600,217 "	919,794 "
Ilość zwierząt domowych w Galicyi:	
r. 1850	r. 1887
(według Kalinki)	(na podstawie urzęd. spisów)
4,813,261 sztuk.	4,872,415 sztuk.

Ten mały wzrost hohowli zwierząt ilustruje najlepiej całą bierność naszej gospodarki rolnej, szukającej ratunku, zamiast w własnej sprężystości i wroście krajowej konsumcyi, w pomocy państwa i obciążeniu reszty ludności.

Z trzech punktów widzenia należy zwalczać niemiecki projekt celny. Ze stanowiska ogólnoludzkiego, współczując z dolą ludności Rzeszy, wydanej na łup garski agraryuszów; ze stanowiska dotychczasowej polityki handlowej, opartej na wzajemnych traktatach, gwarantujących obu państwom niższe taryfowe; wreszcie zaś ze stanowiska, dyktowanego przez ostrożność, we własnej sprawie. Zty przykład działa bowiem podniecająco na naszych własnych agraryuszów, domagających się już chórem zwyczajki austriackich ceł zbożowych. Uzasadniliśmy już powątpiewanie, czy to jest właściwy środek ratunku, chociażby interesu samych agraryuszów. Statystyka poucza, że cały import pszenicy i żyta, o który w danym wypadku chodzić może, pokrywa Austria wywozem drzewa, jęczmienia i siodu.

Dzisiejszy bilans czynny byłby na skutek zwyczajki ceł austriackich wprost zachwiany. Przedewszystkiem bowiem nie może być mowy o ograniczeniu dowozu zbóż amerykańskich, produkowanych w warunkach stokrotnie korzystniejszych i zdolnych do poniesienia każdego cła, powtóre brak nam odpowiednio zorganizowanego handlu wewnętrznego, któryby zdołał, bez przesilen kredytowych, wstrzymać zapasy produktów na czas popytu odleglejszy od zbiorów.

Brak ten daje się szczególnie odczuwać w Galicyi, mimo urządzenia publicznych domów składowych, a to dla braku wydatnego krajowego źródła dla kredytu obrotowego i nieruchomości galicyjskich warrantów. Wreszcie wszelkie płody rolnicze, eksportowane z Austrii, a w szczególności z Galicyi, jak: drzewo, pewne gatunki zbóż, siodł itd., nie są produktami końcowymi i przerabiane zostają dopiero za granicą. Wstrzymane w kraju retorsyą cłową, nie miałyby, z powodu nierozwiniętego dostatecznie przemysłu, zbytu i albo by zniszczały, albo poszły na targ niżej kosztów produkcji.

Po za tem jednak niebezpieczeństwem, grożącym jedynie rolnikom produkującym na eksport, względnie sprzedającym swe produkty stałe pośrednikom handlowym, t. zw. eksporterom, kryje się w zwyczajce ceł zło ogólniejszej natury. I tak natychmiastowe wygórowanie cen towarów oclonych przez drobny handel i podniesienie się cen targowych. W następstwie zaś tego wyższa nadwartość, wywołana zwyczajką cen produktu, przy utrzymaniu dotychczasowych cen robocizny, zwiększyłaby tylko niesprawiedliwy rozdział dochodu i ujaskrawiała różnice społeczne między rolnikami a najemnikami, pracującymi na roli.

Ta sztuczna zwyczajka renty gruntowej spowodowałaby nadto zwyczajkę cen gruntów. Mała zmiana koniunktur handlowych mogłaby wówczas spowodować ruinę całych warstw drobnych właścicieli rolnych, tych „non competing groups“, niewpływających na ceny targowe. Już dziś pustoszeje wieś; już nietylko chłop bezrolny wędruje do miasta pomnażać zastępy proletaryatu fabrycznego, lecz i drobny właściciel gruntu, pędzony lichwą, egzekutorem, działem spadkowym, oddaje na usługi miasta swą siłę roboczą lub swój przemysł domowy. Widzą to agraryusze i nie chcą zrozumieć, że to krok naprzód w rozwoju kwestyi agrarnej, zbliżenie rolnictwa i uzależnienie go od produkcji przemysłowej, które się stanie zupełnem z chwilą, gdy i wielkie gospodarstwa rolne przejdą w stadium ubocznej produkcji przemysłowej.

Agraryusze galicyjscy nie mogą zaprzeczyć faktom aż nazbyt widocznym. Uznając ekonomiczną przyczynę emi-

gracyi ludności ze wsi do miast, stają jednak na klasowym i powiedzmy otwarcie: wstecznym stanowisku, gdy chodzi o utrzymanie stanowej odrębności, a co za tem idzie, przeżytych form gospodarczych.

Wszystkie względy, jakimi rzekomo otaczają nasze włościanstwo, dyktuje im interes wielkich posiadłości, zagrożonych spadaniem cen produktów, przy stałym ubytku sił roboczych. Przeciw pierwszemu szukają ratunku w cłach i obciążeniu reszty ludności, drugiemu starają się zapobiedz hypokryzją lub gwałtem, walcząc „urokiem narodowych i historycznych względów“, wnosząc w sejmie projekty o niepodzielności gruntów włościańskich, wstrzymując przez starostwa emigrację ludności, szukającej zdaleka od „ojcowizny“ korzystniejszych warunków pracy. Nadmiar świadomości „przewrotu“, jaki w poglądach potulnego do niedawna włościanstwa wywołuje szkoła i oświata, stali się nieprzejednanymi jej wrogami. Wreszcie zamierzają zaprojektować subwencje krajowe dla popierania drobnych gospodarstw rolnych, a więc znów ciężar podatkowy dla całej ludności, podczas gdy przecież najłatwiejszym środkiem wstrzymania emigracyi byłoby uprzemysłowienie gospodarstw rolnych, stworzenie wydatniejszego źródła dochodu dla ludności wiejskiej. Dr.

Sprawy gminne.

Socjalni demokraci w gminie. Socjalno-demokratyczni rady gmini w Belgii zajmowali się na odbytym niedawno swym kongresie sprawą opieki nad ubogimi. Sprawa ta jest niezwykle aktualną z tego powodu, iż liczba ubogich, którzy z funduszu publicznych czerpią wsparcie, jest bardzo wielką. W miastach przemysłowych chwieje się przeciętny zarobek między 3½ a 4 fr. Gorszymi jeszcze są stosunki na wsi. Robotnik nie jest więc w stanie zebrać żadnych oszczędności i w razie choroby, niezdolności do pracy lub starości staje się ciężarem gminy. Obecny system opieki nad ubogimi pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przedewszystkiem niema mowy o należytem wspieraniu ubogich, którzy nigdy nie otrzymują takich wsparć, iżby zabezpieczeni byli od nędzy. Ubogi pozostaje zawsze skazany na wsparcie, a to ma taki skutek, iż z czasem demoralizuje się i staje się zawodowym żebrakiem, niechętnym i niezdolnym wprost do jakiegokolwiek bądź pracy dla swego utrzymania. Wskutek tego na gminy spadają wielkie ciężary, wynikające z utrzymywania ubogich. W samej Brukseli na 10 mieszkańców przypada jeden ubogi, utrzymywany kosztem gminy. W innych miastach procent utrzymywanych przez gminę ubogich jest jeszcze większy.

Socjaliści więc we wszystkich tych gminach, w których mają większość, starają się — o ile to w obecnych stosunkach możliwe — opiekę nad ubogimi zreformować i ulepszyć, tak, by z jednej strony gminy nie ponosiły zbyt ciężarów, z dru-

giej zaś, by ubodzy doznawali wydatniejszej i skuteczniejszej opieki. Na kongresie socjalno-demokratycznych radców gminnych kwestya opieki nad ubogimi była nadzwyczaj szczegółowo rozstrząsaną — i w końcu przyjęty został i polecony do naśladowania projekt opieki nad ubogimi, wypracowany przez socjalistycznego posła Bertranda. Bertrand opiekę nad ubogimi przemienia w ubezpieczenie na wypadek braku pracy, choroby, niezdolności do pracy lub starości. Obliczył on, iż np. Bruksela, która obecnie na cele opieki nad ubogimi i chorymi wydaje rocznie więcej aniżeli 2,700.000 fr., wedle jego projektu na przyszłość tylko za 1,800.000 fr. mogłaby bardzo skutecznie wspierać ubogich, prócz tego 35.000 zamieszkałych w mieście robotników zabezpieczyć na wypadek braku lub niezdolności do pracy, tak, iż z wydawanej obecnie sumy zaoszczędziłaby 900.000 fr., których możnaby użyć na inne cele dobroczynne. Ponieważ jednak do przeprowadzenia tej reformy potrzebną jest uchwała parlamentu, socjaliści więc muszą na razie obierać inną drogę, celem zreformowania opieki nad ubogimi. Gmina Schaerbeek, w której Bertrand jest radcą, zakłada Kasę wzajemnej pomocy. W gminie tej przychodzi do skutku rocznie 700 małżeństw. Przy zawarciu małżeństwa, dostaje każdy książeczkę członka, tak, iż w przeciągu 10 lat, 7.000 osób ubezpieczonych będzie w tej kasie. W pierwszym roku płaci gmina za każdego członka wkładkę, w następnych zaś latach płacą za siebie sami członkowie. W ten sposób budżet gminny zwolnionym zostaje od dotkliwych ciężarów, a potrzebujące wsparcia osoby nie dostają już więcej upokarzającej ich jałmużny, lecz mają zastrzeżone statutami prawo do wsparcia. Projekt Bertranda zostanie wprowadzonym w życie wszędzie tam, gdzie socjaliści mają większość.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie.

W niedzielę przed południem odbyło się tu pod przewodnictwem tow. Łyszczaka poufne zebranie w sprawie organizacji zawodowej i politycznej szweców. Po obszernym, bardzo przychylnie przyjętym referacie tow. Mokłowskiego i dyskusyi, w której zabierało głos kilku towarzyszy szewskich, wszyscy obecni na zebraniu zapisali się do filii stow. zawodowego szweców.

We wtorek wieczór odbyło się liczne poufne zebranie krawczyń, któremu przewodniczyła towarzyszka Wolf. Tow. Menkes omówił położenie krawczyń, potrzebę walki o skrócenie czasu pracy i polepszenie płacy i ewentualną potrzebę zastrejkania. Po przemówieniu tow. Schwarz, zebrane krawczynie uchwaliły jednogłośnie w razie potrzeby przystąpić do strejku.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 sierpnia 1789. Powstanie w Leodym. — 1855. Konkordat Austrii z Rzymem. — 1866. Założenie związku północno-niemieckiego. — 1870. Bitwa pod Gravelotte i Saint-Privat. — 1900. Pro-

klamacya Roberta przeciw stojącym pod bronią Burom.

Teatr ludowy w Krakowie.

Dziś, po południu: „Ulicznik Paryski“, komedia w 4 aktach z francuskiego Bayarda i Pander Burcha; oraz „Awantura przy ulicy Floryańskiej“, krotokhwiła w 2 odsłonach. — Wieczorem: „Twardowski na Krzemionkach“, wodevil czarodziejski w 5 aktach przez J. N. Kamińskiego, muzyka Rachliczka.

Stojałowski, Szajer et Comp. Poseł Kubik ogłasza w „Przyjacielu ludu“ dalszą serję ciekawych historyjek o swoich dawniejszych sojusznikach.

O Szajerze opowiada Kubik: „Włóczył się po Wiedniu, po trzy dni nie było go w parlamencie, a potem się chwalił, że chodził za sprawami wyborców. Kolegów swoich okłamywał, że ma jakiegoś dobrodzieja, który mu da 40.000 na stronnictwo. Szajer prowadził konszachty z komisyonerami wiedeńskimi i powiedział, że za to musi 200 złr. otrzymać, a potem jeszcze dobrze się upił“.

„Kiedy nas zaprosił — pisze Kubik dalej, — do siebie poseł Gregorig do Gumpoldskirchen, to wtenczas Szajer nas, a zarazem swoich wyborców w straszny sposób skompromitował. Pozbierał ze stołu co tam było i wpakował, jak on powiada, do swojego magazynu, a cygara do kieszeni. Wyobraźcie sobie, jakie to było dla nas bolesne. Albo, jak się znalazł na zgromadzeniu, zwołanem przez ks. Eichhorna, jak się wyrażał o biskupach, jak się obchodził z chłopami, którzy przyjechali w różnych sprawach do Wiednia, to wiedzą najlepiej ci, którzy tam byli. Również nie wstydył się Szajer powiedzieć, że pieniądze zmiżbranemi na zgromadzeniach płacił procenty od długów“.

O szacherkach ks. Stojałowskiego mandata opowiada poseł Kubik rozmaite budujące historie. W r. 1900 uchwaliła rada naczelna stronnictwa chrześcijańsko-ludowego postawić z IV kuryi Wadowie i Myslenie kandydaturę Jana Leszczyńskiego. Wkrótce potem usunął Stojałowski samowolnie Leszczyńskiego i postawił kandydaturę Jana Zajęca, naciągawszy go wprzód na pieniądze. Potem znów nagle zwołuje Stoj. zgromadzenie do Kalwaryi i stawia swoją własną kandydaturę, aby następnie, w razie wyboru w Łańcuckiem, zrzec się mandatu wadowickiego na korzyść niejakiego p. J. z Rabki, który mu za to ofiarował 1000 złr. Aby znów zaspokoić Zajęca, od którego pobrał mnóstwo monety „na agitacyę“, posłał mu Wielebny weksel na 300 koron. Weksla tego nie spieniężył Zajęca do dnia dzisiejszego, a ks. Stojałowskiemu na hipotekę wleźć też nie może.

W podobny sposób szachruje ks. Stojałowski wszelkimi mandatami do parlamentu i do sejmku.

Stojałowski a hr. Piniński. Na zgromadzeniu przedwyborczem w Łabuźni (pow. pilzneński) Stojałowski, przemawiając za swymi kandydatami zapewniał zebranych, iż kandydaci jego muszą wszędzie zwyciężyć, z tego powodu, ponieważ na miestnik hr. Piniński odstąpił mu 14 mandatów, a między tymi i

powiat pilzneński. Jeżeli zapewnienia ks. prałata są prawdziwe, wielebny za ostatnią swą zdradę poszedł w oczach stańczyków niezwykle w górę. Ciekawi jednak jesteśmy, co powie hr. Piniński na tę niedyskrecyę nowego swego przyjaciela?

P. Maj, filar stronnictwa katolicko-narodowego i jeden z wybitniejszych przywódców tego obozu, opuścił już mury św. Michała, w których gościł przez dłuższy czas, za kradzież kijów bilardowych. Polityczna działalność p. Maja doznawała wogóle od pewnego czasu przerwy, z tego powodu, iż katolicko narodowy ten działacz bardzo często pobyt na wolnem powietrzu zamienia na ascetyczne rozmyślenia w odosobnionej celi nad srogością obecnych ustaw, broniących własności prywatnej. Wskutek tego nawet „katolicko-narodowe“ stronnictwo poczęło upadać.

Obecnie p. Maj zamierza poświęcić się na nowo pracy politycznej i reorganizacji stronnictwa, wraz z swymi przyjaciółmi politycznymi hr. Roztworowskim, prof. Wicherkiwiczem, drem Kwiesińskim i innymi.

Działalność swą zainaugurował już p. Maj wielką bójką na ulicy Blich, w której musiała interweniować aż policya.

Śmierć członka Izby panów. Ze Lwowa donoszą nam, iż dziś przed południem zmarł tam hr. Siemiński-Lewicki, członek Izby panów.

Korupcyja w gminie lwowskiej. Skandal podatkowy, który wywołał tyle niemiłej wrzawy, przycichł na razie, — ale korupcyja i gospodarka protekcyjna kwitnie w gminie lwowskiej dalej w najlepsze, jakkolwiek bez nieprzyjemnego rozgłosu. Nowy objaw tej gospodarki pozwolimy sobie wyciągnąć na światło dzienne.

Jedną z wybitnych postaci lwowskiej Strzelnicy jest budowniczy i radca miejski Andrzej Gołąb. Przed trzema tygodniami kupił p. Gołąb za bezcen znaczny plac na ulicy Pełtewnej, wąskiej i brudnej uliczce, leżącej obok placu Rybiego, tuż nad niepokrytem dotychczas korytem Pełtwi. Dziwiono się ogólnie, skąd p. Gołąb nabrał ochoty, a zwłaszcza pieniędzy na nowe spekulacye budowlane w tak ciężkich czasach.

Przed paru dniami wyjaśniła się cała historia. Oto delegaci rady miejskiej powzięli uchwałę, postanawiającą pokrycie Pełtwi w tej okolicy, gdzie p. Gołąb kupił grunta, tudzież regulacyę całej tamtejszej okolicy. Skutkiem tej uchwały poszły oczywiście grunta i kamienie tańsze w górę i p. Gołąb zrobił znakomity interes.

Zachodzi tylko pytanie, skąd p. Gołąb wiedział już na trzy tygodnie wprzód o zapaść mającej uchwały?

Fakt ten odsłania drobny tylko rąbek niesłychanej korupcyi, panującej w lwowskiej radzie miejskiej. Tak samo np. były grunta, zakupione przez gminę pod nową rzeźnię miejską, własnością wiceprezydenta Michalskiego i radcy miejs. Przybylskiego.

W sprawkach podobnych tkwi potęga lwowskiej Strzelnicy. Drobną kliką obsiadła gminę i wyzyskuje swe stanowisko ze szkodą całej ludności. Nic też dziwnego,

że klika ta drży na samą myśl rozwiązania rady miejskiej. Tem się tłumaczy fakt, że „demokraci“, jak Małachowski i Michalski, idą przy wyborach tak, jak im każą sfery rządowe.

Agent policyjny uwodzicielem. Agent policyjny Swaryczewski, o którego ucieczce ze Lwowa podaliśmy wiadomość przed kilku dniami, był sądownie ustanowionym kuratorem biednej sieroty i zarządzał też majątkiem nieznacznym nieletniej jeszcze dziewczyny. Zarządzał jednak tak skrupulatnie, że przetrwoniał cały majątek i w dodatku celem zatarcia śladów, z pupilką uciekł. Zachodzi silne podejrzenie, że były stróż bezpieczeństwa i moralności publicznej uwiedziona pupilka wywiózł do Konstantynopola.

Uciekinier zostawił żonę i czworo dzieci, z których najstarsze liczy lat 4, a najmłodsze parę miesięcy.

Dyrektor policji lwowskiej p. Krzaczkowski, który przed trzema tygodniami wyjechał na nrlop, podobno nie wróci już na swoje miejsce, a dyrektorem zostanie radca Schächtel, któremu Krzaczkowski podobno już oddał całe urządowanie. Dyrektor Krzaczkowski czuje się „bardzo zmęczonym“, a jeszcze więcej zrażonym tem, że zięcia jego, komisarza Krynickiego, pominięto przy lipcowym awansie. Pan Krynicki przeniósł się do namiestnictwa, a pan dyrektor przenosi się w stan spoczynku.

Uniwersytet ludowy w Tarnowie. Na dochód uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza wygłosi inżynier Ed. Libański ze Lwowa w dniach 18 i 19 sierpnia o godz. 8 wieczorem w sali tutejszego Sokoła dwa wykłady p. t. „Cuda nowoczesnej techniki“. Rozgłośne imię prelegenta, jego zdolność barwnego a popularnego przedstawienia najtrudniejszych problemów technicznych w połączeniu z obrazami świetlnymi każą się spodziewać, że publiczność tarnowska tłumnie pospieszy do „Sokoła“ na wykłady najlepszego w kraju naszym popularyzatora wiedzy technicznej.

Zamordowanie rotmistrza Krosigka. Przed wyższym sądem wojennym rozpoczęła się w Gąbinie ponownie rozprawa przeciw podoficerowi Hicklowi i sierżantowi Martenowi, podejrzanym o zamordowanie rotmistrza Krosigka. Przypominamy, iż rotmistrz ten, będący strasznym tyranem dla swoich podwładnych, został podczas musztry na dziedzińcu koszarowym z jednym oddziałem dragonów, zastrzelony z karabinu przez ukrytego sprawcę. Powstała naturalnie panika, podczas której wszyscy się rozbiegli tak, iż nie sposób było natychmiast zbadać, kto mógł się w miejscu, skąd padł strzał, znajdować.

Stający obecnie przed sądem Marten i Hickel zostali w pierwszej instancji uwolnieni dla braku dowodów. Prokurator wojenny wniósł przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności, opierając się na tem, iż sąd wyzyskał niedostatecznie materiały dowodowe. Do obecnej rozprawy powołano znacznie więcej świadków, niż do poprzedniej. Oskarżonych bronią, w myśl nowej procedury wojskowej, adwokaci Burchard i Horn.

Zasypani w kopalni. W kopalniach Escarpelle (we Francji), jak donoszą dzienniki francuskie, zawałiło się w jednej z galerii przy szybie nr. 5 sklepienie na przetrzeni kilkudziesięciu metrów, przyczem zasypani zostali 4 górnicy. Rozpoczęto zaraz akcję ratunkową, polegającą na kopaniu poniżej zasypanego miejsca równoległej galerii, ażeby się dostać do ofiar, które nie zostały zmiążdżone, gdyż dają sygnały za pomocą pukania. Górnicy w postawie kłęzącej tworzą długi szereg, podając sobie z rąk do rąk wykopaną ziemię w koszykach. Praca ta jest bardzo żmudną i męczącą i posuwa się najwyżej 3 metry na godzinę.

Ponieważ zawał liczy przypuszczalnie 70 metrów grubości (tak oceniają go wytrawni górnicy, przyzwyczajeni do orientowania się na podstawie mniejszej lub większej wyrazistości tonów sygnałowych) akcja ratunkowa trwać będzie przynajmniej dobę. Przypuszczają, że powietrze dostaje się po przez zawałone masy, tak, iż co do ocalenia ofiar katastrofy, panuje jak najlepsza nadzieja.

Przykład Santosa Dumonta, głośnego dziś w Paryżu żeglarza powietrznego, silnie oddziałal na wyobraźnię Paryżan, z których wielu zapragnęło koniecznie unosić się balonami. Pomiędzy innymi i pewna artystka teatralna, Lea Leone, zamierza próbować wlotu balonem. Jeden z dzienników francuskich zaopatruje tę wiadomość pełnym galanterii komentarzem: „Nostalgia za niebem u gwiazdy nas nie zdziwiała“.

Ryzyko robotnika. Z Królewca donoszą, iż podczas malowania tamtejszego dworca kolejowego, załamało się rusztowanie i trzech malarze spadli na peron. Czwarci zaś zdążył się ucześć wystającej belki i trzymać się, dopóki nie okazano mu pomocy. Z trzech robotników malarskich, którzy spadli, jeden został zabity na miejscu, a dwaj odnieśli ciężkie uszkodzenia.

Nowy dyrektor gimnazjum cieszyńskiego. Na stanowisko dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie powołany został profesor gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, p. Józef Winkowski, z zawodu filolog. Nowy dyrektor cieszyńskiego gimnazjum odbiera obecnie urządowanie od swego poprzednika, p. Piotra Paryłaka, który wysłużony przepisane lata w żmudnym zawodzie nauczycielskim, podał się na pensję.

Aresztowani pod zarzutem szpiegostwa. W okolicy Grudziądza aresztowano 4 osoby pod zarzutem szpiegostwa. Osoby owe legitymowały się, jako rezerwowi oficerowie armii austriackiej. Obecnie wypuszczono ich już na wolność.

Rewizje pruskie. Znów odbyła się rewizja w redakcyi „Lecha“, który z tego powodu pisze: „Nową i to w krótkim czasie siódmą z rzędu wizytą urzędową zaszczyconą została redakcyja nasza ze strony prokuratorów. Komisarz policyjny p. Hansch, w asyście policyi, szukał dziś manuskryptu korespondencji z Wrześni, w której była mowa o pewnym panu, który się litował nad zwierzętami. Pomimo nad-

zwyczaj ścisłej rewizyi, jednośnego manuskryptu nie znaleziono.

Znów awantura w wojskowymi. Z Wielkiej Kikindy (Węgry) donoszą pod datą 16 sierpnia. Wczoraj wieczorem przybył tu książę Braganca z kilku oficerami na samochodach. Porucznicy hr. Haller i Stefan Bauer udali się do restauracyi, gdzie już siedzieli burmistrz i inne znaczniejsze osoby z miasta. Dyrektor szkoły Hofmann miał spojrzeć wyzywająco (!) na oficerów, poczem ci zażądali od niego wyjaśnienia.

Powstała stąd kłótnia, w której Haller złażał burmistrza. Przyszło do bójki, przyczem burmistrz chwycił Hallera za kołnierz. Oficer dobył szabli i ciężko zranił burmistrza i dyrektora szkoły. Również kilku przechodniów otrzymało cięcia. O całym zajściu zawiadomiono komendę placu.

Język chiński w wojsku rosyjskiem. Dzienniki rosyjskie donoszą: Ostatnie wypadki chińskie wykazały, że nie można polegać na tłumaczach chińskich, z których pomocy trzeba było korzystać nawet w sprawach ważnych z powodu braku oficerów i żołnierzy rosyjskich, znających dobrze język chiński. Wobec tego naczelnikom oddziałów wojskowych polecono przedsięwziąć wszelkie kroki celem zachęcenia oficerów i szeregowców do nauki języka chińskiego.

Niezwykła epidemia. We wsi Lorus w kantonie Turgau wybuchła ciekawa i bardzo niebezpieczna epidemia, która się objawia tem, że choremu sztywnieje kark w ten sposób, iż nie może poruszać głową. Dotychczas zachorowało na tę epidemię 20 osób, z tych 4 zmarło.

Ruch wyborczy.

Dotkliwa porażka Stojałowskiego. Z Wadowie donoszą: Onegdaj odbyło się w Zebrzydowicach zgromadzenie w domu p. Bieli, zwołane przez ks. Stojałowskiego, na które przybyło około 30 stojałowszczyków. Pomimo to ks. Stojałowski na tem zgromadzeniu poniósł dotkliwą fiasko. Większość bowiem obecnych oświadczyła się za kandydaturą p. Styły, który również przybył na to zgromadzenie. W polemice, jaka wywiązała się między ks. Stojałowskim a p. Styłą, ten ostatni zjednał sobie odrazu zgromadzonych. Z pomiędzy 30 zebranych tylko 3 oświadczyło się za kandydaturą ks. Stojałowskiego. — Dla oszusta politycznego zawód to nielada!

Telegraf i telefon.

Występy czeskich nacjonalistów.

Praga, 17 sierpnia. W Tłacznie odbyło się zgromadzenie, na które przybyli wyłącznie górnicy socjalistyczni. Na zgromadzenie przybył także radykalista czeski poseł Fressl i zaczął gwałtownie napadać na socjalistów. Zgromadzenie zaczęło głośno oburzać się przeciwko niemu, wówczas Fressl nagle wyjął rewolwer i groząc, zawołał: „Precz edemie, inaczej będzie nie-

szczęście!“ Kilku górników wyrwało Fresslowi rewolwer, poczem on uciekł. O całym zdarzeniu spisano protokół.

Praga, 17 sierpnia. W Weinberdze odbyło się wczoraj wieczór zgromadzenie, na które przybyli przeważnie socjaliści demokraci. Na zgromadzenie to przybył także i poseł Kłofacz. Gdy Kłofacz chciał zabrać głos przerywali mu socjaliści. Przyszło do wielkiej awantury, podczas której Kłofacz dostał kilka silnych uderzeń laską po głowie. Dopiero po wielkich trudach udało się przywrócić spokój.

Ołomuniec, 17 sierpnia. Radykał czeski poseł Sehnal chciał urządzać tu zgromadzenie w sprawie wychowania szkolnego. Przybyło jednak tylko 20 wyborców, tak, iż zgromadzenie się nie odbyło. Podobne zgromadzenie zwołał Sehnal w gminie Hodelein lecz tu wystąpił tow. Nemece i ostro skrytykował postępowanie czeskich nacjonalistów.

Deszcze i śniegi.

Wiedeń, 17 sierpnia. Wczoraj nastąpiła w Wiedniu niespodziewana zmiana pogody, połączona z oziębieniem i deszczem. Przez cały dzień wczorajszy padał deszcz z przerwami. Również z Semmeringu i całej Styrii donoszą o deszczach. W Tyrolu padał wczorajszej nocy śnieg. Z Ischlu donoszą, że padają tam deszcze.

Dziecko zagryzione przez mrówki.

Marienbad, 17 sierpnia. W pobliższej miejscowości Schlag robotnica, nazwiskiem Jelinek, wyszedłszy w pole do roboty, zostawiła opodal w trawie swoje pięcioletnie dziecko. Gdy odeszła od niego, dziecko w kilka chwil potem zaczęło płakać. Matka nie zważała na to. Gdy po nplywie pół godziny wróciła do dziecka, oczu jej straszny przedstawił się widok. Całe dziecko pokryte było mrówkami z poblizkiego mrowiska. Mrówki wlażyły do otworów nosowych dziecka, a biedna dziewczyna leżała już cicho, na wpół nieżywa. Dziecko w kilka godzin umarło.

Fałszerz monet.

Budapeszt, 17 sierpnia. Z Szabatki donoszą, iż tamtejszej żandarmeryi udało się wykryć bandę fałszerzy monet, którzy puszczali w obieg fałszywe 5-koronówki. Banda ta stała w związku z inną szajką fałszerzy, która dłuższy czas grasowała na Węgrzech, lecz została już aresztowana. Żandarmeryja skonfiskowała maszyny do wybijania pieniędzy i mnóstwo fałszywych 5-koronówek.

Zamówienie granatów.

Bochum, 17 sierpnia. W jednej z tutejszych fabryk stali pewne państwo europejskie zamówiło 18.000 granatów.

Przejsie na grecko-katolicyzm.

Tryest, 17 sierpnia. Większa część gminy Rizmanje przeszła na obrządek unicki wskutek sporu z biskupem tryesteńskim.

Zamknięcie szkół niemieckich w Rosyi.

Petersburg, 17 sierpnia. Ministerstwo oświaty wydało w roku 1893 pozwolenie zakładania w prowincjach wschodnich szkół prywatnych, tak

zwanych okręgowych, do których uczęszczać mogli wyłącznie zagraniczni poddani. W każdym okręgu nie mogło być przyjętych więcej, niż 15 uczni. Językiem wykładowym był język niemiecki. (Szkoly te miały służyć kolonistom niemieckim, których znaczna ilość mieszka we ws. h. dniej Rosyi nad Wołgą, zwłaszcza w gub. Saratowskiej. *Przyp. Red.*). Ponieważ, jak pisze „Nowoje Wremia“, w ostatnich czasach w wielu wypadkach nadużyto tego pozwolenia, a zwłaszcza przyjmowano do tych szkół także poddanych rosyjskich, przeto zarządził minister oświaty zamknięcie tych szkół i wydał zakaz zakładania nowych. (W obecnej chwili wygląda to raczej na sekaturę wobec Niemców. *Przyp. Red.*).

Niepokoje w Turcyi.

Filippopol, 17 sierpnia. Według doniesień z Konstantynopola, wysłano na wygnanie do Jemenu (w Arabii) około 700 osób, skazanych za rozmaite przestępstwa polityczne.

Filippopol, 17 sierpnia. Z Konstantynopola donoszą, iż generał adjutant sultana Jakób pasza został za karę przeniesiony do 4 korpusu armii w Małej Azji. Przyczyna nielaski sultańskiej niewiadoma.

Niezwykły strejk.

Paryż, 17 sierpnia. „Temps“ otrzymuje wiadomość z San Sebastyanu, letniej rezydencji dworu hiszpańskiego, iż nadworni kuchmistrze królewscy zastrejkowali. Bliższych powodów strejku ów dziennik paryski nie podaje.

Ku uczczeniu Tołstoja.

Paryż, 17 sierpnia. Wczoraj pojawiło się tu na pulkach księgarskich zbiorowe wydawnictwo ku uczczeniu Lwa Tołstoja, p. t. „Hommage à Tolstoj“ (Hołd Tołstojowi), które powstało z inicjatywy redaktora „Plume“ Boesa. Wydawnictwo zawiera między innymi 3 niedrukowane dotąd listy Tołstoja do pewnego młodego malarza francuskiego, który z jego namowy pojechał do Kanady z duchoborcami i mieszkał tam z nimi 18 miesięcy. (Duchoborey jest to sekta rosyjska, która wskutek prześladowań rządu rosyjskiego opuścić musiała kraj. *Przyp. red.*). Listy te zawierają pogląd Tołstoja na potrzebę pracy ręcznej, oraz na odporne stanowisko, jakie zajmować powinien chrześcijanin wobec służby wojskowej.

Strejk personalu tramwajowego.

Rzym, 17 sierpnia. Strejk personalu tramwajowego w Rzymie, Neapolu i Medyolanie trwa dalej. W Medyolanie przyłączył się do strejku i personal podmiejskich kolejek podjazdowych.

Sensacyjny wynalazek wojenny.

Sztokholm, 17 sierpnia. Major szwedzki Unge dokonał sensacyjnego wynalazku. Wynalazek polega na rodzaju automatycznego torpeda, który jest w stanie przenosić na wielkie odległości znaczne naboje. U kresu mety następuje wybuch. Siła tego torpeda jest tak znaczna, iż — jak obliczono — jeżeli wybuch nastąpi w odle-

głości 30 metrów od pancernika, staje się on niezdolnym do walki. Rząd szwedzki przeznaczył już potrzebne środki pieniężne dla przedsięwzięcia dalszych prób na wielką skalę. Szczegóły wynalazku trzymane są w najściślejszej tajemnicy.

Straszna burza.

Nowy Orlean, 17 sierpnia. Wskutek orkanu zawalił się budynek, przeznaczony dla kwarantanny w Port Eads. 15 mieszkańców, a między tymi 9 dzieci, zginęło pod gruzami. Połączenie z miastem Mobile est od wczoraj przerwane.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

Nowy Jork, 17 sierpnia. Z Joliet (stan Illinois) donoszą: Trzy tysiące robotników, należących do związku stalowego, uchwaliło na wezwanie Shaffera przyłączyć się do strejku.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 17 sierpnia. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Pułkownik Horringer na półce od Steigburg napadł na Burów i odparł ich ku Ventersdorp. Dwaj komendanci Burów zostali pojmani.

Oddział angielski został pod Bedseda otoczony przez Burów i zmuszony do poddania; kapitan angielski ranny i żołnierz zaś zabity. Burowie po odebraniu angielskim jeńcom broni, puścili ich wolno.

Londyn, 17 sierpnia. Biuro Reutersa donosi z Durban, iż lord Kitchener na czele wojska wyruszył przeciwko oddziałowi Burów pod dowództwem generała Bothy, który, jak przypuszczają, cofnie się do kraju Zulusów.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 17 sierpnia. „Times“ donosi z Pekinu: Protokół układów pokojowych z Chinami został wczoraj w nocy podpisany po kilku drobniejszych zmianach. Do ważności protokołu potrzebne są jeszcze trzy edykty, mianowicie: w sprawie winnych urzędników, zastanowienia egzaminów na mandarynów, tudzież w sprawie zakazu przywozu broni do Chin na dwa lata.

Londyn, 17 sierpnia. „Standard“ donosi z Szangaju, iż cesarzowa-wdowa otrzymała od swego posła w Petersburgu wiadomość, że Anglia i Rosya zawarły z sobą tajny sojusz w kwestyi chińskiej. Wiadomością tą jest cesarzowa s łnie zaniepokojoną.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Dr. T. K. 0-20 K., Sigel 1—, Zakład w parku krak. 1—, Za mycie się 1—, Dr. Wg. 2—, Z Zakopanego 2—, Nosal 1—, N. N. i spółka 1—, Rob. druk. przy „Naprzodzie“ 8-40. Razem 17-60 K. Poprzednio wykazano 991-30. Ogółem 1.008-90 K.

Na strejk robotników piekarskich w Krakowie złożyli: Tow. z Lipnik i z Białej 5-40 K., N. N. 0-50 K.

Na fundusz prześladowanych: Na Regera 2 K.

Zakład wodoleczniczy

w Krakowie, ul. św. Agnieszki l. 5,

pod kierownictwem specjalisty do chorób nerwowych dra Kupczyka,

901 otwarty przez cały rok. 33?

Za treść ogłoszeń redakcyja nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.



**Ilustrowany Cennik
Przyborów do rybołówstwa**
rozsyła darmo i oplatnie

Magazyn uniwersalny

firmy: **ROMAN DROBNER
KRAKÓW**

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Nowość: Polski podręcznik do rybołówstwa Prof. I. Rozwadowskiego. 900 10--10

Niniejszem mam zaszczyt donieść W. P. że otworzyłem

PRACOWNIĘ OBUWIA

pod firmą **JAN OCHMAŃSKI**

W KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej L. 14.

Wieloletnią praktyką tak w kraju, jak i za granicą, oraz ukończonym kursem w c. k. Muzeum techniczno-przemysłowym w Wiedniu nabyte doświadczenia pozwalają mi spodziewać się, że zdołam uczynić zadość nawet najwybredniejszym wymaganiom. Upraszając tedy W. P. o łaskawe zaszczycenie mnie swem zaufaniem, zapewniam równocześnie, że dołożę wszelkich starań, aby sumienną usługą zjednać sobie W. P. względy, którym się niniejszem polecam.

931 5--8

Z wysokim szacunkiem **JAN OCHMAŃSKI.**

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizji.** 544 27--45

Filia c. k. uprz. galic. akc. **Banku hipotecznego w Krakowie,**

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po 4 1/2 % za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzeniem, 4 1/2 % za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Ważne dla przyjezdnych z Galicyi.

Donoszę, iż otworzyłem w Wiedniu przy ul. Rembrandstrasse Nr. 18

Restaurację, piwiarnię i winiarnię.

Świeża i smaczna kuchnia koszerna, doskonałe piwo pilzneńskie i szwechackie, szybka i rzetelna usługa. — Ceny umiarkowane. — Na stole wszystkie pisma robotnicze polskie i niemieckie. Z poważaniem 949 1--2

IZAAK KÜHN, b. kierownik pierwszych różnych hoteli izraelskich w Krakowie.

Wielki skład

Sukna i gotowych ubrań

po cenach najprzystępniejszych

poleca 937 2--2

Jerzy Chwastek

krawiec
w Łazach na Śląsku.

„Louvre“

KRAKÓW,
Rynek, Linia A-B L. 41.

558 Poleca 26--52

Bieliznę męską - - - - -

Krawaty, Rękawiczki -

Kapelusze, Cylindry -

Pończochy, Skarpetki -

Torby, Torebki, redceli -

Necesery do podróży -

Parasole, Laski - - - -

Pugilaresy, Tytonierki

Wyroby galanteryjne i skórkowe.

GŁÓWNY SKŁAD ZABAWEK.

Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.



Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzód«.

Dobre tanie zegary

z 3-letnią gwarancją przesyła

HANNS KONRAD

Fabryka zegarów i złotych przedmiotów i Dom Eksportowy w Brüx (Czechy).



Dobry nikłowy zegarek rem. 3 zł. 75 ct. Prawdziwy srebrny zegarek rem. 5 zł. 80 ct. Prawdziwy srebrny łańcuszek 1 zł. 20 ct. Budzik nikłowy 1 zł. 95 ct. — Moja firma odznaczona została c. k. orłem, zyskała złote i srebrne medale, oraz tysiączne pisma pochwalne. Ilustrowany katalog gratis i oplatnie.

946 33--50

Restauracja i Kawiarnia

„pod Gackiem“

LEONA MACHAUFA

przy ul. Lubicz L. 9, obok dworca krakowskiego

poleca

obiady z trzech dań po 40 ct.

Wydaje śniadania, obiady i kolacje.

Kawiarnia z bilardami otwarta do godziny 2 po północy, wyłączone piwo okoliczne marcowe i eksportowe. Światło elektryczne, centralne ogrzewanie i nowoczesne wentylacje. 851 33--?

Wielka oszczędność!

Cukieryna nie zawiera żadnych szkodliwych składników, wyrabiana jest w kawałeczkach półgramowych i służy do słodzenia kawy, lemoniady herbaty i t. d.

Cukieryna Heydena

jest 400 razy słodsza od cukru zwykłego, — poleca Nr. 5 Heyden, tak samo jak i inne gatunki, Panom aptekarzom, droguistom i t. d. po cenie fabrycznej za zaliczką.

Dla chorych na cukrówkę specjalny gatunek, proszek „Christalosu“ z chemicznej fabryki Heydena.

Kawałeczek Nr. 5 kosztuje 3 ct., a można nim osłodzić kawę dla 8—10 osób, tak, że za niecałe 3 1/2 ct. ma się tyle słodczy, co z pół kilograma zwyczajnego cukru. — Za 3 ct. można osłodzić 4 litry kawy. — Sprzedawcom przy przesyłkach kilowych ceny osobne.

Za zaliczką lub po otrzymaniu należytości wysyła

Antonina Neumann (Nr. 51)

Schlaney, poczta Bad-Cudowa

930 6--10

Pruski Śląsk.

Oszczędza się i gra zarazem,

bywając losy na spłaty miesięczne. Po złożeniu pierwszej raty gra się na losy zakupione, które zawsze mają swą wartość i wylosowane zostać muszą. Do ciągnięcia najbliższych polecamy grupę: 1 los węg. czerw. krzyża, 1 węg. Bazylika, 1 serbski państwowy i 1 węg. Jozziv. Razem 4 losy o 9 ciągnięciach rocznie. Cena 78 kor. (26 rat po 3 kor.). Pierwszą ratę, do której należy dołączyć 2 kor. na podatek i stempel, najdogodniej przesłać przekazem, a na przesyłkę dalszych rat otrzyma nabywca czeki wolne od porta. Gazeta losowa bezpłatnie. Wszelkie koszty wykluczone.

836 Dom bankowy i kantor wymiany 56--90
WIKTOR CHAJES i Sp.

Lwów, Sykstuska I. 8.